

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 4875·— Mk. z przes. 4940·— Mk. Półrocznie 9880·— Mk. Rocznie 19760·— Mk. **Ameryka:** 8 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 15 centimów.

Ceny ogłoszeń: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na str. ostatniej Mp. 100., od miejsca wiersza milim. jednoszp. w części redakcyjnej Mp 300.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Julian Bartoszewicz.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Numer pojedynczy 400 Marek.**

Rok XIX. Kraków, 9 grudnia 1922. Nr. 44.

Pierwsze dni Sejmu i Senatu



Prawica Sejmu podczas uroczystego inauguracyjnego posiedzenia w dniu 28. listopada b. r.

Pierwsze dni Sejmu i Senatu.

W dniu 28 listopada b. r. rozpoczęła Polska nowy okres swego państwowego życia. W dniu tym weszła w życie Konstytucya z d. 17 marca 1921 r. i zebrały się zwołane na jej podstawie ciała ustawodawcze Rzeczypospolitej: pierwszy normalny Sejm (poprzedni był właściwie Konstytuantą) i Senat. W napięciu oczekiwano otwarcia pierwszego posiedzenia. Najpierw zebrał się Sejm. Koło godz. 12 w południe galerye i loże zapełniały się szybko. W loży dyplomatycznej zabłyszczały świetne mundury przedstawicieli państw zagranicznych z nuncyuszem Laurim na czele. W dawnej loży urzędniczej zajęli miejsca senatorowie. Kluby poselskie zajmują ławki według dawniejszego układu z tą tylko zmianą, że miejsca dawnych grup centrowych, które przepadły przy wyborach, zajmują ludowcy z pod znaku Piasta. A więc na lewicy socyaliści, obok nich wyzwolenie, Nar. Partya Rob., dalej Piastowcy, Chrześć. Demokracya, Nar. Chrześciańskie Stronnictwo Ludowe, Związek Ludowo-Narodowy i Niemcy. Za Wyzwoleńcami usiedli Ukraińcy i Białorusini.

O godz. 12 min. 45 z pokoju marszałkowskiego wyszedł Naczelnik Państwa w otoczeniu świty i stanąwszy na mównicy odczytał orędzie. Zaznaczywszy na wstępie, że „szczęśliwy jest, że może otwierać pierwszy Sejm zwyczajny nie nawołując do obowiązków walki, lecz do obowiązków spokojnej pracy pokojowej“, Naczelnik Państwa powiedział:

„Jesteście Panowie pierwszym Sejmem, opartym o Konstytucyę Rzeczypospolitej i stanowicie punkt zwrotny w życiu Państwa, które, wychodząc z okresu tymczasowości, wstępuje na drogę normalnego rozwoju. Konstytucya chce, że w tej pracy, która Was czeka, razem z Wami pracować będą inne jeszcze równorzędne organy państwowe. Sądzę przeto, że będę w tym wypadku rzecznikiem wszystkiego, co żyje i pracuje poza tą salą, gdy zwrócę się do Panów z apelem, ażebyście przykładem swoim stwierdzili, że w naszej Ojczyźnie istnieje możność lojalnej współpracy ludzi, stronnictw i instytucyi państwowych“.

Odczytawszy orędzie Naczelnik Państwa powołał na przewodniczącego najstarszego wiekiem posła Kazimierza Brownsforda, poczem opuścił Sejm. Pos. Brownsford zajął miejsce na trybunie marszałkowskiej a uderzywszy trzykrotnie laską marszałkowską, wygłosił przemówienie, w którem złożył hołd poprzedniemu Sejmowi i wezwał obecny do wspólnej twórczej pracy pod hasłem: „Wszystko dla Ojczyzny“.



Pierwsze dni Sejmu i Senatu: Pierwsze posiedzenie Senatu.

Po tem przemówieniu nastąpiło ślubowanie posłów. Ustaliwszy porządek dzienny, przewodniczący odczytał rotę przysięgi i złożywszy ją sam przystąpił do odbierania jej od posłów. W końcu przyjęto regulamin Sejmu Ustawodawczego jako regulamin tymczasowy i ustalono, że na następnem posiedzeniu w dniu 1 grudnia będzie dokonany wybór prezydyum Sejmu. Na tem zamknięto o g. 1 m. 30 pierwsze posiedzenie. Posłowie udali się do klubów, sala opustoszała, aby za parę godzin znów zapełnić się na pierwszem posiedzeniu Senatu.



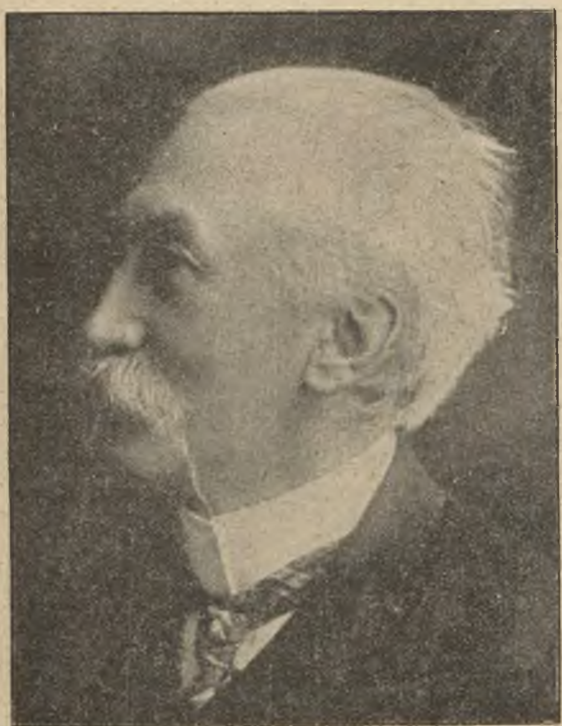


Nowi Marszałkowie: **Marszałek Sejmu, Maciej Rataj.** **Marszałek Senatu**, Wojciech Trąmpczyński.

O godz. 4 min. 30 wszedł na podjum prezydyalne Naczelnik Państwa ze świtą i według takiego samego ceremoniału, jak przy otwarciu Sejmu, zagaił pierwsze posiedzenie Senatu. Podobny też wygląd sali. W loży dyplomatycznej błyszczący korpus dyplomatów. Przedstawiciele wielkich mocarstw przepasani wielką wstęgą: „Polonia Restituta“. W dole sali przestroniej. W pierwszym rzędzie — od lewicy do prawicy — widzimy: B. Limanowskiego, Posnera, b. posła niem. Hasbacha, b. posła Woźnickiego, senatora „Wyzwolenia“, p. Gaszyńskiego, piastowca, b. ministra Wł. Długosza i senjora ludowców J. Bojkę — w lewem centrum: marszałka Trąmpczyńskiego, prof. Emila Godlewskiego i arcybiskupa Teodorowicza — na prawem centrum, za nimi w drugiej ławce książe biskup Sapieha; wreszcie skrajnej prawicy przewodzą senator Zdanowski i b. wicemarszałek ks. Stychel.

Przy wejściu Naczelnika Państwa wszyscy wstają. Naczelnik składa Senatowi ukłon i prosi gestem o zajęcie miejsc. Następnie wziąwszy z rąk szefa kancelaryi Cara tekst orędzia, odczytuje je dobitnie. Podniósłszy znaczenie Senatu jako „rzecznika rozsądku, rozwagi i miary“ Naczelnik Państwa wskazał doniosłą jego rolę przy łagodzeniu zbytecznych tarć i konfliktów. Po odczytaniu orędzia powołał na przewodniczącego najstarszego wiekiem senatora, senjora polskich socyalistów Bol. Limanowskiego. Przewodniczący wygłosił dłuższe przemówienie, poczem powołał na sekretarzy dwóch najmłodszych wiekiem senatorów: Bol. Pilarskiego (Zw. Lud. Nar.) i Jana Woźnickiego (Wyzwolenie). Nastąpił akt ślubowania senatorów. Przewodniczący odczytał rotę ślubowania, które złożyli najpierw sekretarze, a po nich senatorzy kolejno wywoływani z listy. W końcu przyjęto bez dyskusyi regulamin Sejmu Ustawodawczego jako tymczasowy regulamin Senatu.

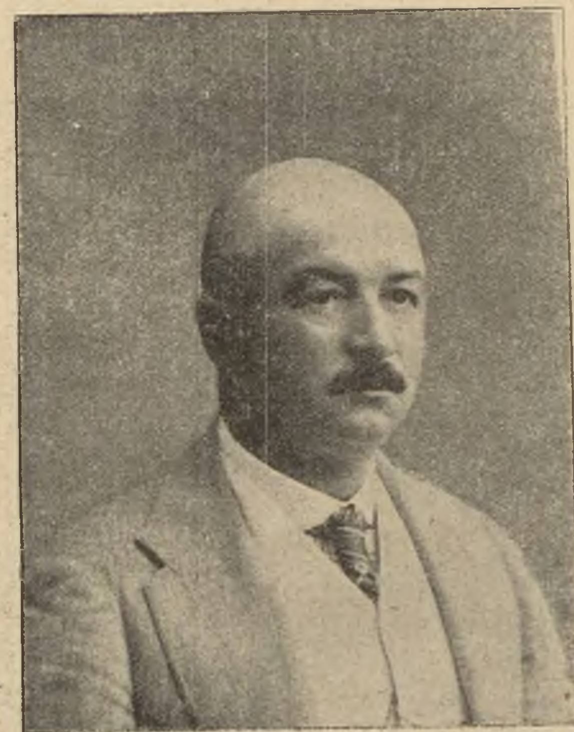
Na tem zakończyło się pierwsze posiedzenie pierwszego Senatu w odrodzonej Polsce.



Pierwsze dni Sejmu i Senatu: Prof. Maksymilian Thulie (Senat).



Pierwsze dni Sejmu i Senatu: Ks. Witold Czartoryski (Senat).



Pierwsze dni Sejmu i Senatu: Zygmunt Lewakowski (Senat).

Nowi Marszałkowie.

(Do illustracyi na str. 2).

Na drugiem z kolei posiedzeniu nowego Sejmu i Senatu dokonano wyboru marszałków. Marszałkiem Senatu został wybrany głosami prawicy i Piastowców marszałek Sejmu Ustawodawczego p. Wojciech Trąmpczyński, a marszałkiem Sejmu



Pierwsze dni Sejmu i Senatu: Rozmieszczenie posłów w sali sejmowej wedle ugrupowań politycznych.

wybrano (także głosami prawicy i Piastowców) pos. Macieja Rataja.

Obecny maszałek Senatu p. Wojciech Trąmpczyński urodził się w r. 1860 w Wielkopolsce. Po ukończeniu gimnazyum w Poznaniu studyował prawo na uniwersytecie we Wrocławiu i w Berlinie i wkrótce zasłynął jako znakomity obrońca.

Wybrany w r. 1910 do parlamentu Rzeszy, rozwinął wybitną działalność polityczną w obronie praw społeczeństwa polskiego. Ze świetnych jego mów na szczególną zasługuje uwagę przemówienie jego w roku 1912, w którem, przepowiadając



Pierwsze dni Sejmu i Senatu: Dr. Ernest Adam (Senat).

Niemcom wypadki wojny światowej, groził, że swą zaborczą polityką zmobilizują przeciw sobie cały świat. Po wyswobodzeniu Wielkopolski z jarzma niemieckiego odegrał wybitną rolę jako prezes Naczelnej Rady Ludowej. Powołany na marszałka Sejmu Ustawodawczego, wykazał na tem trudnem stanowisku podczas decydujących a burzliwych jego obrad wielki zasób energii i rutyny parlamentarnej.

Marszałek nowego Sejmu pos. Maciej Rataj



Pierwsze dni Sejmu i Senatu: Prof. St. Głąbiński (Sejm).

ur. się w r. 1884. Ukończył gimnazyum i uniwersytet we Lwowie, przygotowując się do stanu nauczycielskiego. Po objęciu stanowiska nauczyciela w Zamościu, wstąpił do miejscowej organizacyi Wyzwolenia. Po rocznej działalności w Zamojszczyźnie został wybrany w swoim okręgu posłem do Sejmu Ustawodawczego. Po rozłamie Wyzwolenia z Piastem pozostał w grupie Piasta, gdzie jest wiceprezesem klubu. W rządzie Witosa pos. Rataj był ministrem wyznań i oświecenia publicznego.

Konferencya w Lozannie.

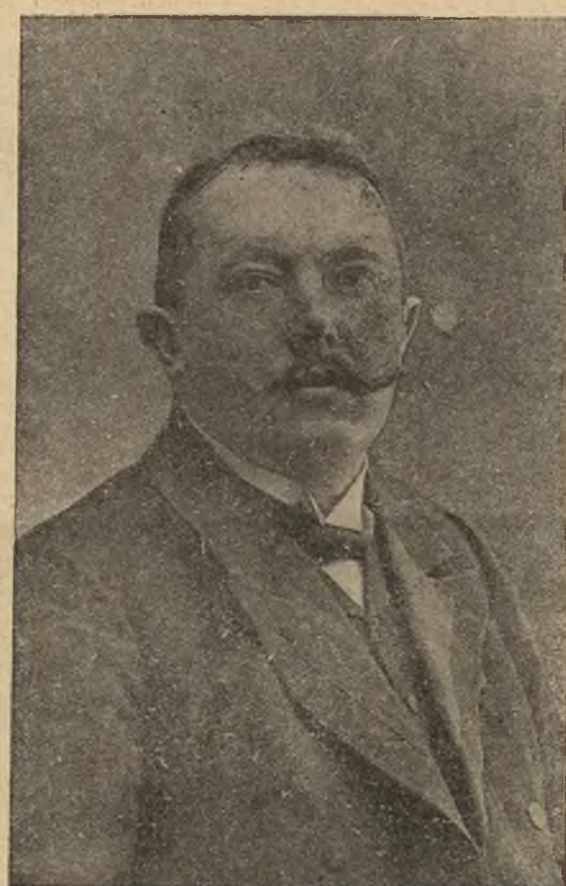
(Do illustracyi na stronie 4.)

Zdaje się, iż kształtowanie się stosunków powojennych potrwa jeszcze bardzo długo, zanim, zwłaszcza w Europie i w najbliższem jej sąsiedztwie, to jest na Bliskim Wschodzie, nastanie bodaj jaki taki ład i porządek. Określono wprawdzie i to



Pierwsze dni Sejmu i Senatu: Jen. Józef Haller (Sejm).

dość dokładnie stosunek zwycięzców do zwyciężonych traktatami pokojowymi w Wersalu, Saint Germain, Sevres i Trianon, pokazuje się jednak, że nie były to postanowienia zmienić się nie dające, skoro dziś jedno z nich, to jest układ w Sev-



Pierwsze dni Sejmu i Senatu: Dr. Matakiewicz (Sejm).

res, został zanulowany, a konferencya, zwołana do Lozanny, zająć się ma ustaleniem nowych wytycznych, normujących stosunek Turcyi do mocarstw sprzymierzonych.

Konferencya lozańska obraduje od dwudziestego listopada b. r., dotąd jednak nie powzięła żadnych pozytywnych decyzyi i kto wie, czy nie zakończy się w podobny sposób, jak poprzednie, to jest odroczeniem, aby tymczasem rzeczoznawcy mogli dokładniej zbadać całą sprawę. Między sprzymierzonymi, to jest Anglią, Francyą i Włochami, doszło wprawdzie do porozumienia w kwestyi tureckiej, jak o tem zapewniały komunikaty urzędowe, ogłoszone na kilka dni przed rozpoczęciem konferencyi, dalszy ciąg wykazał jednak, że jest to niewystarczające, jeśli druga strona interesowana nie myśli się zgodzić na żadne ustępstwa, powołując się na swe prawa, ostatnie zwycięstwo i licząc na poparcie sowieckiej Rosyi. Rosya zaś, choć oficyalnie przez mocarstwa dotąd nie uznana, nie zapomina skorzystać z każdej sposobności, aby przypomnieć się reszcie Europy.

Przedstawiciel rządu angorskiego na konferen-



Pierwsze dni Sejmu i Senatu: Bryg. Cz. Mączyński (Sejm).

cyi, Ismet basza, sprawia dyplomatom koalicyjnym niemało kłopotu swą nieustępliwością i stanowczością, z jaką broni żądań tureckich, między nim, a zwłaszcza lordem Curzonem przychodzi też z tego powodu do częstych, nieraz dość ostrych starć słownych. W ostatnich dniach przybył do



Pierwsze dni Sejmu i Senatu: Ks. Londzin (Sejm).

Lozanny Cziczerin, a nieustępliwość Ismeta baszy jeszcze bardziej wzrosła. Owo głośno reklamowane porozumienie między aliantami nie jest także dość silne, widoczną jest pewna rozbieżność interesów angielskich i francuskich, w sprawę mięsza się także „obserwator“, wysłany przez Stany Zjednoczone, które widocznie zerwały ze swą dotychczasową polityką, polegającą na zostawieniu europejskich wypadków własnemu losowi.

Lozanna stała się miejscem pierwszego publicznego występu nowego premiera włoskiego, Mussoliniego, który, godząc się w zupełności na po-

LOUIS LETANG.

FATALNY TALIZMAN

Tłóm. z franc. Marya Segeny.

6)

Ale Marto, posłuchaj mnie. Trzy długie lata trwało nasze rozłączenie. Ileż przez czas ten przeżyliśmy oboje! Zanim złączymy więc życia nasze na zawsze, niech żadne, najlżejsze nieporozumienie nie pozostanie poza nami — dobrze? Czy będziesz ze mną tak szczerą, jak ja nim będę dla ciebie, najdroższa?

— Będę — odpowiedziała gwałtownie młoda dziewczyna. — Opowiem ci wszystko, wszystko. Siadaj tu. Wyspowiadam się przed tobą z najtajniejszych myśli moich, a potem przyjdzie kolej na ciebie.

I zapominając o późnej już godzinie, Marta pociągnęła Armanda na miękką kanapkę, znajdującą się w rogu buduaru i oparłszy głowę na jego ramieniu, opowiadać zaczęła cichym, wzruszonym głosem.

VIII.

— We wsi Miserey, niedaleko Besançon, znajduje się niewielka posiadłość, własność Sióstr Augustyanek, zajmujących się od lat już wielu wychowaniem opuszczonych sierot. W pożytecznej tej, ciężkiej pracy dopomagały zakonnicom okoliczne panie, tak zwane patronessy zakładu.

Jedną z najgorliwszych i najinteligentniejszych była prezydentowa Vancellier. Zacna ta kobieta miała tylko jednego siostrzeńca, który w przyszłości miał się stać jej spadkobiercą. Był to ostatni nicpoń, któremu pani Vancellier posyłała pewną sumę z formalnym nakazem nie pokazywania się jej na oczy. Pewnego razu, będąc w zakładzie, pani Vancellier zwróciła uwagę na małą dziewczynkę, sierotkę. Nazywano ją Martą, a nazwiska nie posiadała żadnego. Nie wiedziano również, skąd pochodzi, kim była jej matka. Do zakładu Augustyanek została oddaną przez księży. Tajemnica, otaczająca to dziecko, przyczyniła się zapewne w dużej mierze do obudzenia sympatyi pani Vancellier, która, ilekroć zjawiła się w zakładzie, kazała natychmiast przywoływać do siebie sierotę, rozmawiała z nią, pieściła, obdarzała lalkami i cukierkami. Aż pewnego dnia energicznym głosem oznajmiła zakonnicom, że dziecko zabiera ze sobą i zajmie się jego przyszłością. Marta miała wówczas lat dziesięć.

Zakonnice nie uczyniły żadnych przeszkód i tego samego dnia jeszcze pani Vancellier uwoziła małą Martę do swojej posiadłości, znajdującej się w okolicach zakładu.

Otóż w bliskości tej posiadłości wznosiła się duża fabryka zabawek, której właścicielem był pan Sorel, niegdyś robotnik w tej samej fabryce.

Żona jego, łagodna, cicha istota, odwiedzała często panią Vancellier. Była ona cała pochłonięta troską gospodarstwa domowego i przyszłością jedynego syna, którego ojciec z uporem egoistycznym pchał ku ciągłej, nad siły pracy naukowej, chcąc z niego uczynić sławnego inżyniera technika.

Nieliczne dnie wolne od tyranii i ciągłego nadzoru męża spędzała pani Sorel wraz z Armandem u swojej starej przyjaciółki pani Vancellier.

Tam to Marta i Armand zaznajomili i zaprzyjaźnili się ze sobą.

Lata biegły bez żadnych zmian, zacieśniając tylko gorącą zażyłość, jaka wytworzyła się pomiędzy obydwoma rodzinami, zamieniając tylko dziecinną sympatyę dzieci w uczucie głębsze i poważniejsze.

Nadszedł nareszcie oczekiwany niecierpliwie dzień, w którym Armand, po odbyciu wszystkich egzaminów, spędzeniu lat paru w Szkole centralnej w Paryżu, powrócił z patentem wyższego inżyniera, mając jeszcze tylko do odsłużenia rok służby wojskowej. W tym samym czasie Marta, która również pracowała gorąco, w nadziei dorównania Armandowi, uzyskała dwa patenty wyższych szkół, otwierające jej drogę do pracy samodzielnej, lub wyższej jeszcze nauki.

Marta od pierwszych lat kochała Armanda, a on nie wyobrażał sobie dalszego życia bez niej.

Pani de Vancellier, która patrzała pobłażliwie patrzała na wzrastającą miłość obojga, snuła długie plany o ich przyszłości z panią Sorel, powtarzając zawsze dla uspokojenia ambitnych pragnień jej męża,że Martę uczyni swoją jedyną spadkobierczynią.

Tak stały rzeczy, kiedy Armand, jako ukończony inżynier po odbyciu służby wojskowej — powrócił na czas pewien do domu. W dniu tym, państwo Sorel, chcąc uczcić syna, wydali wykwintny obiad proszony, na którym zjawili się najbliżsi znajomi obydwóch rodzin. Po obiedzie, kiedy podano już kawę i likiery w buduarku, przyległym do salonu, pani Vancellier wzięła na bok pana Sorel i kazała mu usiąść przy sobie na kanapce.

— Mój przyjacielu — zaczęła, odrazu przystępując do sprawy, interesującej ją najżywiej — przeznaczyłam dla Marty dwieście tysięcy franków posagu. Notaryusz mój jest już uprzedzony. Nie widzę potrzeby zwlekania. Kiedy podpiszemy kontrakt ślubny?

— Cóż tak nagli? — odparł trochę niechętnie fabrykant. Miał on w duszy myśl ukrytą. Niepokonany w ambicyi i próżności, marzył o tem, aby Armand stał się zięciem pana Cotty, właściciela jednej z największych fabryk w okolicy.

— Nie, nie nagli — jednakże są to sprawy, których zwlekać nie należy — odpowiedziała stanowczo pani Vancellier. — Dzieci nasze się kochają, przeszkód żadnych nie widzę, więc potrzeba zadecydować o dniu ślubu.

— Zostawiam to decyzyi kochanej pani — zgodził się w końcu pan Sorel — dla którego wymieniona suma posagowa Marty i nadzieje na przyszłość nie były bez znaczenia.

— Doskonale! — zawołała pani Vancellier, zadowolona ze zwycięstwa. — Sądzę, że zapowiedzi wyjść mogą jeszcze tej niedzieli, w następnym zaś tygodniu odbędzie się ceremonia ślubna. Dzieci! — zawołała na siedzących opodal Martę i Armanda — czy nie macie nic przeciwko temu?

Za całą odpowiedź Marta rzuciła się w jej ramiona, Armand zaś pochwycił jej ręce i zaczął je okrywać gorącymi pocałunkami.

Dnie, które nastąpiły po tej rozmowie, były dla narzeczonych jedną godziną radosnego olśnienia i gorączkowej czynności.

Marzenia, rozmowy, przygotowania wypełniły chwilę każdą.

Ślub miał się odbyć w Besançon, gdzie już na stałe miała pani Vancellier zamieszkać z młodem małżeństwem, w obszernym, starym swoim domu, mieszczącym się w rozległym parku.

Ale w przeddzień wyjazdu, pani Vancellier, na którą widocznie źle oddziałały wzruszenia ostatnich dni — zasłabła nagle.

Chcąc jednak zapanować nad ogarniającem ją osłabieniem, usiłowała wstać rano z łóżka, jednakże przeceniła swoje siły i opadła bezwładnie na ręce wiernej swojej służącej, zatrwożonej silnie jej stanem.

Marta i Armand, którzy znajdowali się niedaleko, przybiegli z pomocą i zaniesiono chorą na łóżko.

Po długiej chwili omdlenia pani de Vancellier nareszcie otworzyła oczy i wymówiła słabym, przerywanym głosem:

— Źle ze mną, moi kochani — zapomniałam zupełnie o zaniedbanej chorobie serca... która tak nie w porę odezwała się teraz... Prędko, prędko, poszlijcie po notaryusza...

— Po doktora przedewszystkiem! — zawołała blada z przerażenia Marta.

— Nie, nie — po notaryusza, a potem... jeżeli chcecie, po doktora... i księdza.

W dwie godziny później pani Vancellier nie żyła.

Zawezwany notaryusz nie zdążył jednak przybyć na czas, aby odebrać ostatnią wolę umierającej.

Na chwilę przed śmiercią odzyskała przytomność i widząc Martę zalewającą się gorącemi łzami, klęczącą przy łóżku — szepnęła, wyciągając do niej rękę.

— Biedne, biedne dziecko! Co się teraz z tobą stanie. Wybacz mi Marto...

Śmierć opiekunki okazała się dla młodej dziewczyny o wiele fatalniejszą, niż ją w pierwszym wybuchu rozpaczy docenić mogła.

Pani Vancellier nie pozostawiła bowiem żadnego zabezpieczenia testamentowego na jej korzyść. Odeszła nagle, nieprzygotowana, pozostawiając Martę bez żadnej opieki i oparcia materyalnego, a siostrzeniec jej stał się siłą faktów jedynym je spadkobiercą.

Marta dowiedziała się o wszystkiem z ust Armanda i przyjęła tę wiadomość obojętnie, z rezygnacyą, nie zdając sobie sprawy, że zaważy ona na całej dalszej jej przyszłości.

O jednej tylko rzeczy pamiętała w swojej boleści, że ojciec Armanda nie chciał już teraz zezwolić na ich małżeństwo.

Zrozpaczony jednak Armand nie tracił ostatniej nadziei. Postanowił walczyć do ostatka z wolą ojca i wraz z Martą zgodził się na ostatnią próbę, na rozmowę z panem Sorel, którego miał ułość zmiękczyć prośbami i wymóc na nim cofnięcie egoistycznego nakazu.

Przeliczyli się jednak oboje.

Pan Sorel przyjął zimno i niechętnie Martę i oznajmił jej bezwzględnie, że nigdy nie uważał jej związku z Armandem za stosowny dla niego, a tembardziej teraz i że Armand może z otwartemi rękami być przyjętym w niejednej, znacznej i bogatej rodzinie. Wspomniał również o panu Cotty i jego córce Bercie, której ojciec wyznaczył pół miliona posagu w dzień ślubu, czyniąc ją pozatem jedyną właścicielką olbrzymich fabryk po jego śmierci.

Marta, wysłuchawszy tej przemowy z zaciśniętemi ustami — wyszła, nie wymówiwszy ani jednego słowa pożegnania, z głową dumnie wzniesioną, z pałającemi gniewem oczami.

Nie pozwoliła nawet Armandowi towarzyszyć sobie poza obręb fabryki.

— Oczekuję cię dzisiaj wieczorem u siebie — wyrzekła tylko, patrząc ze współczuciem na bladą, zmienioną twarz Armanda. — Teraz pozostaw mnie, muszę skupić się i rozważyć.

— Marto! — zawołał Armand, ujmując jej rękę — Cokolwiek zadecydujesz, jestem na zawsze do twojego rozporządzenia... na wieki twoim... pamiętaj. Zaklinam cię na wszystko, nie niszcz, nie skazuj na zagładę miłości naszej jakiem nieodwołalnem postanowieniem, które ci podszepnąć może ból i urażona godność kobieca! Pamiętaj Marto, że bez ciebie życie jest dla mnie niczem!

Marta, powróciwszy do domu opiekunki, zastała w nim siostrzeńca, który, zawiadomiony przez władze, pospieszył, aby jak najprędzej objąć w posiadanie należący mu się z prawa majątek.

Był to człowiek o niemiłym wyglądzie, niski, gruby, rysy miał pospolite, nie wyrażające żadnej inteligencyi wyższej.

— Proszę pani — wyrzekł protekcyonalnym tonem, ukłoniwszy się Marcie dosyć zimno — wiem, że zawdzięczam tylko przypadkowi szczęście, jakie mnie spotyka.

Marta przy tych słowach obrzuciła go pogardliwem, ironicznem spojrzeniem.

— Szanowna ciotka' moja, pani Vancellier nienawidziła mnie — ciągnął dalej niezrażony — i wiem, że prawdziwie macierzyńską opieką i miłością otaczała panią. Pani więc oczywiście zamierzała oddać cały swój majątek. Niestety, stało się inaczej... Jednakże niech pani nie sądzi, że jestem człowiekiem wyzutym z serca i z galanteryi dla pań... O ile jeszcze są tak piękne i sympatyczne, jak pani...

Marta, silnie urażona jego słowami, spojrzała na niego jeszcze z silniejszą pogardą i zamierzała oddalić się bez słowa — lecz gruby jegomość zastąpił jej drogę i śmiejąc się rubasznie, zawołał:

— Oh! nie odejdzie pani, aż wysłucha mojej propozycyi. Gdyby pani była podobną do innych kobiet — zaproponowałbym sympatyczny układ, który z pewnością zadowoliłby nas oboje...

— Panie! — krzyknęła Marta, drżąc z gniewu i oburzenia.

— Ale, że pani taką nie jest niestety — mówił dalej, nie zwracając uwagi na jej okrzyk — więc uwiadamiam panią, że dom ten pozostawiam do użytku pani jeszcze miesiąc jeden...

— Opuszczę go jutro na zawsze — rzuciła ostro Marta.

— Tak!? jak pani sobie życzy! Oczywiście zabierze pani stąd to, co jest jej osobistą własnością i co zechce pani sobie jeszcze wybrać.

— Zabiorę tylko to, co do mnie należy.

— Źle pani czyni — odparł poważniejszym głosem jegomość, patrząc na Martę z podziwem i pewnem współczuciem, — jestem dla pani jak najlepiej usposobiony. Notaryusz ciotki nakazał mi być względnym. Przygotowałem tu własne pięćdziesiąt tysięcy...

— Dziękuję panu — przerwała Marta. — Nie żądałam i nie oczekiwałam niczego po mojej opiekunce. Zawdzięczam jej wiele, zawdzięczam jej dosyć, aby nie być zmuszoną przyjmować jałmużny pana, ani niczyjej...

— Ależ to nie jest jałmużna... Właściwie, gdyby nie brak testamentu... Ah! doprawdy, nie wiem, jak mam z panią mówić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MARYA SEGENY.

OTCHŁAŃ

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

6)

W jakim celu ten człowiek dopytywał się o nią? Czy jako pryncypał, szef, zadowolony z jej pracy, czy też jako mężczyzna, uderzony jej kobiecością. A może był to tylko zwyczajny zwrot grzeczności, zależny od jego stosunku do pani Luny, którą chciał ująć wspomnieniem o jej protegowanej?

Marta do tej pory, nie zwróciła uwagi specyalnej na swoich szefów.

Młodego Wankego widziała w przelocie dwa czy trzy razy w pracowni krawieckiej, dokąd zeszedł z jakiemś poleceniem dla panny Karoliny i pierwszej panny, przełożonej nad resztą pracownic. Nie wiedziała nawet dobrze jak wygląda, zajęta swoją pracą i pragnieniem ułagodzenia wiecznie zirytowanej, zgorzkniałej i przykrej dla otoczenia starej panny.

Od dziś jednak, postanowiła Marta baczniej go obserwować i starać się wybadać przyczynę jego uwagi, zwróconej ku jej osobie.

Tak, jak zawsze była jedną z pierwszych przybyłych.

— Dzień dobry pani, panno Karolino — przemówiła grzecznie, zwracając się do wysokiej, chudej kobiety, poprawiającej przed lustrem, rzadkie kosmyki rozstrzępionej grzywki.

— Dzień dobry brzmiała niechętna, sucha odpowiedź.

Marta zdjęła szybko płaszcz i kapelusz, umieściła na wieszadle i usiadła na swojem miejscu. Pracownia była duża i dosyć widna. W jednym rogu stał duży piec kaflowy, do którego dokładała w tej chwili węgla z dużego kubła, mała, blada, kilkunastoletnia dziewczynka. Była to uczennica praktykująca, używana do różnych posług i posyłek.

Granatowa, wypłowiała już suknia zwieszała się niedbale na jej nieuformowanej jeszcze figurze, uwydatniając kanciastość ramion i łokci i dekę piersiową, płaską, zapadniętą mocno.

Łobuzerski, cyniczny wyraz twarzy, podsłaniała jeszcze grzywką, drobno zafryzowaną, zakrywającą całe czoło aż po brzeg brwi, nieumiejętnie podczernionych.

— Ah! panna hrabianka już przyszła! — zawołała piskliwym głosem, podbiegając ku Marcie. — Jakże noc przeszła? Śniła się zapewnie kareta złocona i rozkochany śliczny, młody królewicz, brzdąkający na gitarze. Oh! hrabianka coś zła — zauważyła spojrzawszy na zamyśloną twarz Marty. — Może kochanek kantem puścił?

— Baśka! Nie małpuj, ty szczeniaku nieznośny — rozległ się donośny, suchy głos panny Karoliny. — Zabieraj się zaraz do roboty! Masz tu! Fastrygi wyciągaj, a porządnie. Do brania pieniędzy to każda pierwsza. Ale czas tracić na figlach, albo sentymentnem rozmyślaniu — spojrzała zjadliwie ku Marcie — to umiecie najlepiej. No, dalej! siadaj już!

Baśka zakręciła się po pracowni, wyciągnęła język w stronę odwróconej panny Karoliny i ciężko opadła na krzesełko, które aż zatrzeszczało pod nią.

— Przeklęty bęben! — syknęła panna Karolina. — Baśka! zabaczysz, że wylecisz stąd zanim się spodziejesz!

— Nic mi nie zrobi — zachichotała mała, pochylając się ku Marcie. — Ja ją mam w ręku, a nie ona mnie!

— Dlaczego? — zdziwiła się Marta.

— Eh! Dużo by tu było do gadania! Jej się zdawało dotąd, że ona tu panią najpierwszą i pomiatała wszystkiemi, a mną najwięcej... Ale ja coś podpatrzyłam... parę dni temu... myślała, że Baśka to stołek albo maszyna, co nic nie rozumie i nie widzi! Oho! właśnie! Póty jej po piętach deptałam, aż wypatrzyłam... i ona o tem wie... więc sobie teraz pozwalam.

— Coś ty podpatrzyła Baśka? Co? — pytała się ciekawie, tęga, rumiana dziewczyna, nie zniszczona jeszcze dłuższym pobytem w mieście i ślęczeniem nad robotą. — Powiedz, moja kochana! powiedz. Dam ci jabłek, bo mi z domu właśnie trochę przysłali. — No powiedz-że.

— A! odpczep że się ty odemnie — żachnęła się mała. — Właśnie, tobie powiem! Wybrała się. To nie twój interes, tylko mój. Trzymam tem tę suchą wierzbę i nie dam sobie teraz krzywdy zrobić! Niema głupich! Tak! tak! — paplała, chuśtając się z robotą na krześle. — Buzia na kłódeczkę, ale teraz swoje robić będę!

Tymczassm pracownia stopniowo wypełniać się zaczęła. Co chwila drzwi otwierały się z trzaskiem i wpadały przez nie dziewczęta różnego wieku i wyglądu. Duża sala zaszumiała stłumionym gwarem szeptów, wybuchów śmiechu, wykrzykników, i suwaniem krzeseł potrącanych niesforni rękami.

Wśród tego chaosu, przypominającego bezładny wyrój pszczół szukających gniazda, wybijał się od czasu do czasu ostry, przenikliwy głos panny Karoliny, nawołującej surowo do porządku i spokoju. Nakoniec pierwszy gwar przycichł. Młodość ujęta w karby coozziennej pracy, przygasła, ciemne i jasne głowy pochyliły się poddańczo nad robotą, wyraz skupienia i zaciętości osiadł na młodych twarzach.

Wytwórcza, olbrzymia maszyna ludzkiej pracy w ruch puszczona została.

Jedna tylko mała Baśka, jak mucha natrętna przypadała do której z pracownic, rzucając jej w ucho żart zaczepny lub cyniczne słowo, lecz widząc w końcu, że jej zaczepki przyjmowane zostają pogardliwem milczeniem — usunęła się w kąt, z zaciekłością wyciągając fastrygi z bluzki rzuconej jej przez pannę Karolinę.

— Patrzcie, jakie gorliwe — mruczała przez zęby, krzywiąc w ironicznym uśmiechu swoją bladą, łobuzerską twarz. — Ciekawam jak długo potrwa ten zapał do roboty. Już po godzinie kręcić się zaczną i chichotać.

— Baśka, bądź cicho — zaskrzeczał głos panny Karoliny.

— Oh! dlaczego nie! — zaśmiała się bezczelnie. — Do usług pani! Milczę jak ryba w boleściach!

Marta nie odwracała oczu od roboty. Zła była na siebie, za myśli, które bez jej świadomości powstawać zaczęły w jej mózgu. Zła była, że te myśli, które uporczywie krążyć zaczynały około postaci młodego Wankego, nie mogąc się od niej oderwać, pomimo. iż wyrzucała sobie ostro, że za wiele uwagi przyłożyła do słów i rad ciotki Flory.

— Cóż mnie ten człowiek obchodzić może? — starała się przywrócić do równowagi. — Pracuję tak sumiennie, że pochwała taka nie powinna mnie zbytnio poruszyć. Wszędzie spotkałoby mnie to samo.

A jednakże po raz pierwszy, odkąd chodziła do pracowni, Marta w wyobraźni starała sobie uzmysłowić twarz młodego szefa, którego właściwie nie znała dotąd, choć parę razy przechodząc przez salę, przystanął też przy jej stolku i zapytywał, jak czuje się przy nowem zajęciu.

Odpowiadała wówczas nie podnosząc głowy grzecznie, z pewną wdzięcznością za jego zainteresowanie, — ale odpowiedziałaby w ten sam sposób, gdyby chodziło o starego Wankego, lub pannę Karolinę.

Więc skądże teraz to nagłe zajęcie się nim, jako człowiekiem-mężczyzną?

Myśli Marty nagle przerwane zostały donośnym szmerem, jaki powstał na sali.

Mimowoli spojrzała ku drzwiom.

Stał w nich młody Wanke, bystrem spojrzeniem ogarniając całą pracownię.

Nie zauważyła nawet kiedy wszedł.

Już panna Karolina stała przy nim z uprzejmym uśmiechem na wykrzywionej wieczną flusyą twarzy, błyskając żywo małemi oczami, opowiadała mu coś z zajęciem.

Ale młody szef nie zwracał wcale na nią uwagi. Niecierpliwie, szybko podszedł kilka kroków dalej i wzrok jego padł w stronę okna, tam gdzie siedziała Marta.

Na chwilę skrzyżowały się ich spojrzenia i Marta po raz pierwszy w życiu spłonęła gorącym szkarłatem pod badawczem, śmiałem wejrzeniem mężczyzny.

Dziwnie silny i przejmujący musiał być ten wzrok, kiedy nie odwróciła rozgorzałych nagle źrenic, a tylko przywarła je chciwie do tamtych owładniających, jak zaborcza fala oczu i piła z nich bez pamięci blask, zapadający w całą jej istotę gorącym, płomiennym prądem.

Trwało to kilka sekund może, a Marcie się zdawało, że tak już było dawno, że tak być powinno, że tego człowieka, który po raz pierwszy wysyłał ku niej na zwiady ukryte zapytanie duszy i zmysłów, zna oddawna, że jest jej bardzo bliskim, bardzo znanym.

Zatrzepotały silnie rozszerzone, ociężała powieki, cofnęły się w głąb olśnione oczy i Marta zwiesiła ciężko głowę na piersi, jak gdyby spadł na nią nagle ciężar nad siły.

Kiedy odzyskała cokolwiek równowagi, młodego Wankego w pracowni nie było już.

Panny znudone parogodzinną pracą, rozmawiały przyciszonym głosem, na piecyku żelaznym bulkotał monotonnie duży czajnik z wodą na herbatę.

Baśka w podrygach przygotowywała szklanki, brzęcząc nieznośnie łyżeczkami, zwracając się co chwila z jakimś żartem do koleżanek. Twarze pracownic weselsze już były — znikł z nich wyraz przymusowego skupienia pierwszych chwil — ale znużenie malowało się już w oczach niektórych chorobliwie zapadniętych, znacząc przedwczesnem przeżyciem ukarminowane usta i policzki.

Dnia tego godziny wlokły się nieznośnie Marcie. Czekała niecierpliwie wieczoru, aby wyrwać się z pracowni jaknajprędzej.

Nie zdawała sobie sprawy co się z nią działo. Jakgdyby czad jakiś uroczny osiadł na mózgu i usypiał rozkosznie myśl każdą, każdy odruch samowiedzy.

Chciała jaknajprędzej znaleźć się w kuchence swojej odnajętej od ciotki Flory i rzucić się w ciemności na łóżku, aby podtrzymać dalej ten bezład myśli i pogrążyć się w odrętwiającem marzeniu, odgradzającem ją od otoczenia i rzeczywistości.

Kiedy nareszcie wybiła godzina siódma, odetchnęła z ulgą. Nie zwracając uwagi na zaczepki i docinki złośliwe koleżanek, które zaciekawiło całodzienne, uparte jej milczenie, ubrała się szybko i wybiegła na ulicę.

Świeże, ostre powietrze orzeźwiło ją trochę. Zapragnęła nagle, tak, jak niegdyś w Zakopanem poolec górzystą ścieżką wśród świerków oblepionych ciężkimi płatami śniegu — brnąć po kolana w sypkim, białym puchu — het — daleko, aż do podnóży olbrzymich, sinych gór, wiążących horyzont twardym, granitowym łańcuchem.

Zapragnęła uciec choć na czas jakiś od ludzi i od ich natarczywej, bezmyślnej opieki, tak jak uciekała z domu przed niesmacznemi scenami rodzinnemi, nie mogąc patrzeć na moralne upodlenie matki i wstrętny, zwierzęcy egoizm ojca.

Lecz gdzie się tu skryć mogła, w tem wielkiem wrogiem mieście, gdzie każdy przechodzień obcy jej był i daleki, gdzie nie miała ani jednej życzliwej duszy, którąby odczuła stan jej obecny.

Bo Marta zrozumiała nagle, że spadło na nią przed chwilą coś, czego jeszcze świadomością swoją ocenić nie mogła, że jakaś nowa, nieznana siła targnęła najtajniejszymi nerwami jej odczuć i znakiem niepokoju i zdumienia dotknęła jej zmysły.

O tej godzinie ruch na ulicach był niezwykle ożywiony. Miasto wrzało jakiemś instynktownem pragnieniem ruchu i użycia.

Przygarbione ramiona pracownic powracających z całodziennego zajęcia, prężyły się teraz radośnie pod naporem wartkiego prądu krwi, biegnącego żywiej w żyłach, zmęczone oczy rozbłysły nadzieją wypoczynku i rozrywki.

Ożywione, podniecone pozostawiając za sobą cały ciężar pracy i nudy tylogodzinnej — spieszyły teraz bezwolne i zuchwałe ku innemu życiu, które nęcącym głosem wołało je ku sobie, obiecując najcudowniejsze miraże przeżyć i wstrząśnień nieznanych jeszcze.

Oślepione blaskiem, który nawet ich małe mózgi porywał w krąg swoich promieni — jak ćmy fatalistyczne leciały do tego ogniska-otchłani, przy którem rozpalić się do zatracenia miały ich młode, niedojrzałe istnienia.

I Marta wpółnieprzytomna biegła za niemi, potrącana w tym rozszalałym tłumie, porwana bezwiednie prądem ruchliwym gubiącym się w chaosie. Na nią nie czekał nikt. Mijała szybko złączone przytuleniem ramion pary szepczące z namiętnym pośpiechem, jak gdyby każda powetować chciała czas stracony, nie słyszała słów gorących, dzwoniących jak pobudka wokoło siebie, nie widziała spojrzeń zamglonych spojonych ze sobą niedomówioną tęsknotą.

Nie mogąc się wydostać na szersze przestrzenie, gdzie w ciszy samotnej mogłaby spojrzeć w siebie i zrozumieć odgłosy, które się w niej tak niespodzianie rozegrały — chciała choć teraz jaknajprędzej dobiec do mieszkania i odczyć się od ruchu, który ją drażnił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JÓZEF LASON.

DZIWNE HISTORYE

— Historye, które będą tu opowiadane, są wszystkie prawdziwe, udowodnione faktami i świadkami — przemówił pan Bernardi do zebranych w jego salonie gości. — Prosiłbym zatem uważnie słuchać.

Wyrzekłszy to, pan Bernardi usiadł przy kominku, na którym żywo czerwonymi językami trzaskał ogień, dokoła którego zebrali się licznie przybyli goście. Pierwszy zabrał głos emerytowany pułkownik, były oficer rosyjski.

— W wojnie rosyjsko-tureckiej, jako młody oficer dostałem się z oddziałem do jednej z pogranicznych twierdz rosyjskich, którą to twierdzę w niedługim czasie po wybuchu wojny Turcy poczęli oblegać. Byliśmy oblężeniem zaskoczeni i odcięci od armii, gdyż Turcy niespodziewanie wysunęli w kierunku naszym dwie dywizye, które nas osaczyły w wspomnianej twierdzy. Pewnego wieczoru, pełniąc służbę oficera inspekcyjnego, uczułem dziwny niepokój w sobie i mimo, że przesądny, ani zabobonny nigdy nie byłem, lęk jakiś przeogromny mnie ogarniał, przeczucie niebezpieczeństwa, które zdradliwie, niewidzialnie nad nami zawisło. Noc była ciemna, deszcz ze śniegiem nieustannie padał, słowem czas okropny, co również powiększało mój niepokój. Postanowiłem przeto nieustannie czuwać, nie zwierzając się nikomu z przeczuć, a nawet zarządziłem załadowanie armat wszystkich bateryi, jakie mieliśmy do dyspozycyi. Zwykle bowiem, ze względu na niebezpieczeństwo niespodziewanego ataku, w każdej bateryi załadowane było jedno działo. Było już po północy kiedy po raz niewiadomo już który skończyłem kontrolę wart i wedet i w chwili, gdy nieco uspokojony zamierzałem osuszyć się cokolwiek z deszczu w pokoju inspekcyjnym, tuż z prawego skrzydła rozległ się odgłos strzału armatniego i zanim dobiegłem do miejsca wypadku, wszystkie baterye odezwały się, jak gdyby na komendę.

Wystrzały artyleryi zaalarmowały całą załogę, którą błyskawicznie postawiłem w gotowości bojowej. Podbiegłem do bateryi, która pierwsza dała salwę.

— Kto dał rozkaz strzelania? — pytam komendanta bateryi.

— Nikt!

— Jakto? — pytam zdenerwowany.

— Jeden z żołnierzy zerwał się podczas snu, przyskoczył do załadowanej armaty, wystrzelił, a za nim zerwały się dalsze baterye i rozpoczęły alarmowy ogień.

Przyprowadzono winowajcę. Pół rozebrany, drżącym głosem począł opowiadać, że śniło mu się, że Turcy w ogromnej sile podkradają się pod forty i we śnie podszedł do bateryi i wystrzelił. Winowajca został z miejsca aresztowany celem oddania go pod sąd polowy.

Po tym wypadku uspokoiłem się, jednakże nie zaniedbałem ani na chwilę obowiązków, czuwając z podwójną ostrożnością. Noc przebiegła zupełnie normalnie, nie zauważono żadnych podejrzanych ruchów ze strony nieprzyjaciela. Zaledwie jednakże rozwidniło się, zauważyłem na przedpolach fortów naszej twierdzy jakieś podejrzane rzeczy.

Oto na przedpolach leżały trupy i ranni z obu dywizyi tureckich. Korzystając z ciemnej nocy postanowili nagłym, nocnym atakiem zdobyć twierdzę... i podeszli pod ogień artyleryi naszej w chwili, gdy nasz kanonier we śnie wystrzelił i dał znak alarmowy.

— Przygoda pana pułkownika Z... — zauważył jeden ze słuchaczy — przypomina mi niebywały sen pewnej znajomej damy. Brat jej, hrabia N... przed kilkunastu laty poszukiwał odpisu metryki, albowiem rodzice jego wskutek czynnego udziału w powstaniu 1863 roku uchodzić musieli z kraju i na emigracyi we Francyi urodził się wspomniany hrabia. Kilkuletnie poszukiwania nie odniosły skutku. Pewnej nocy siostra jego miała dziwny sen. Śniło się jej, że przybyła do Francyi i na przedmieściu Paryża wstąpiła do plebanii małego kościółka. Podczas rozmowy z proboszczem dowiedziała się, że właśnie w tem kościółku znajduje się oryginalna metryka brata, oraz, że tutaj był ochrzczony. Nazajutrz opowiedziała o śnie bratu, i postanowiono napisać do parafii. Rzeczywiście po kilku tygodniach odpis metryki hrabiego N... nadszedł z Francyi.

— Zadziwiające! — zauważyli zebrani.

— Nie koniec na tem jednakże! Zaskoczeni i zadziwieni napisali powtórnie do powyższej plebanii, opisując rysopis widzianego we śnie proboszcza celem porównania. Uprzejmy proboszcz, zainteresowany również tymże nadzwyczajnym snem, przysłał fotografię. I co powiecie kochani państwo... fotografia zgadzała się z podanym rysopisem...

— Siostra moja — zabrał z kolei głos radca Lutyński — miała również we śnie zadziwiający wypadek. W kilka dni po śmierci ojca pewnej nocy zaginął klucz od drzwi wchodowych. Wszelkie poszukiwania nie odniosły skutku. Klucz zawsze wisiał na wieszadle w przedpokoju i wspomnianej nocy powiesiłem go w zwykłem miejscu, zamknąwszy poprzednio drzwi. Przeszukaliśmy wszystkie pokoje, wreszcie zbudziłem siostrę, pytając, czy przypadkiem nie schowała klucza.

— Owszem! — odpowiedziała i wydostała klucz z pod poduszki.

— Czemu schowałaś? — pytam rozgniewany.

— O trzy na pierwszą ojciec przyszedł ze służby, otworzyłam drzwi, puściłam go, poczem ojciec pogłaskał mnie po twarzy, kazał klucz schować pod poduszkę i udał się do swego pokoju — odpowiada na pół przytomna.

— Przecież ojciec już pogrzebany!...

— Tak jest!! — odpowiedziała drżąca — jednakże puściłam go i rozmawiałam z nim. Przebudzona ze snu pukaniem, nie zdawałam sobie z tego sprawy, że ojciec umarł, schowałam klucz pod poduszkę i zasnęłam. Twierdzę to z całą stanowczością.

— Jeśli siostra pana radcy twierdzi z całą stanowczością o tym wypadku dziwnym — przemówił po krótkiej dyskusyi na temat tegoż snu przemysłowiec, inżynier p. L. — mogę zaznaczyć, że coś podobnego zdarzyło się w naszej rodzinie, przyczem wspólnie z moją siostrą możemy potwierdzić. Przed wojną ojciec nasz wyjechał do Wiednia w interesach handlowych. Pewnego dnia w mieszkaniu mojem na Podgórzu w porze popołudniowej zbierałem się z siostrą na wizytę do krewnych. Stanąłem przed dużem weneckiem lustrem, wiążąc krawat, siostra zaś poprawiała fryzurę przy małej toaletce. W tejże chwili zauważyłem roztwierające się drzwi od pokoju ojca i równocześnie oczy siostry wytężająco wpatrzone w lustro. Ojciec nasz stanął we drzwiach. Spojrzał w lustro, tak, że nasze spojrzenia się skrzyżowały i znikł. Zjawisko to trwało zaledwie parę sekund. Okrzyk dziwnej zgrozy zamarł nam na ustach. Siostra moja zemdlona osunęła się na krzesło, krzyknąłem na służbę... W parę godzin później nadszedł telegram z Wiednia, że ojciec nasz umarł w ataku sercowym. Godzina śmierci zgadzała się z widziadłem, widzianem przez nas z siostrą.

— Nie wymieniam nazwiska, jednakże mogę na żądanie wiarygodność przygody pewnego mojego znajomego stwierdzić — przemówił mecenas M. — Przed kilku laty przebywałem stale w Łodzi. Między innymi bywałem często w towarzystwie pana T., człowieka atletycznie zbudowanego, który niejednokrotnie popisywał się swoją siłą i rzekłbym, był z tego mocno zarozumiały. Pan T. lubił się wesoło bawić, przyczem popisywał się siłą, drwiąc ze wszystkiego na świecie. Pewnej nocy wracaliśmy z wesołej zabawy, przyczem pan T. był mocno napity. Droga nasza przechodziła obok cmentarza. Będąc w stanie mocno rozanielonym, na propozycyę pana T. wdrapaliśmy się na mur cmentarny, dosyć szeroki, tak, że we dwie osoby można było swobodnie kroczyć. Szliśmy pierwsi, za nami p. T., drwiąc z umarłych. W pewnej chwili przystanął na murze i począł krzyczeć:

— Hej tam, nieboszczyki! Który z was chce się ze mną mocować! Dalej tu do mnie, kości połamię!...

Zanim mieliśmy czas poskromić niewłaściwe wybryki pana T., nieludzki krzyk wydarł się z piersi jego, zeskoczył błyskawicznie z muru cmentarnego i z huraganem w zawody począł pędzić. Tajemniczym strachem przejęci, mimo, że nie zauważyliśmy nic podejrzanego, pobiegliśmy za nim do jego mieszkania. Zastaliśmy go wijącego się z bólu, nieprzytomnego, charczącego, jak gdyby mocował się z kimś niewidzialnym. Trzy dni trwały te przestraszliwe sceny, podczas których nie usłyszeliśmy ani jednego słowa z jego ust, ani też nie odzyskał przytomności. Napróżno lekarze wysilali wiedzę swoją i mózg, ani nie przyprowadzili go do przytomności, ani też nie ulżyli jego męczarni.

— I cóż się z nim stało? — zebrani pytać poczęli natarczywie mecenasa, który przygnębiony wspomnieniem zamilkł na chwilę.

— Po trzech dniach w nocy umarł. Było to mniej więcej o tej samej porze, o której zdarzyła się ta straszna przygoda. Wszelkie nasze wysiłki, ażeby zbadać tą tajemnicę spełzły na niczem. W każdym razie przypuścić należy, że te trzy ostatnie doby życia przestraszliwie mocował się... ze śmiercią. Wargi pokąsane, palce powykrzywiane, a przytem zesechł do połowy. Zmienił się w ciągu ostatnich swoich chwil życia nie do poznania.

— Prawdopodobnie musiał zobaczyć coś — zauważył gospodarz, pan Bernardi — widziadło to pomięszało mu zmysły i doprowadziło do śmierci. Jeśli zaś już mowa o widziadłach, pozwólcie szanowni państwo, że na zakończenie opowiem jedną z zajmujących historyi, która niedawno się zdarzyła w naszem mieście.

Przed kilku miesiącami pewien funkcyonaryusz kolejowy wyjeżdżając na kilkudniową służbę, zostawił żonę samotną w mieszkaniu, a dzieci odesłał do matki na wieś. Żona jego tegoż wieczoru postanowiła spać w kuchni obawiając się najścia złodziei. Po godzinie jedenastej w nocy położyła się spać do łóżka, zwrócona twarzą do drzwi. W chwili gdy senność ją ogarnęła, dostrzegła we drzwiach zakapturzoną jakaś postać, która nieruchomo stała. Z wyglądu przypominała jej ta postać kogoś ze znajomych. Sądziła przeto, że nie zamknęła dobrze drzwi i zapewne ich sąsiad przyszedł.

— Panie Franciszku! — przemówiła, usiadłszy na łóżku — proszę mi dać pokój i natychmiast oddalić się, w przeciwnym razie pocznę krzyczeć.

Postać majestatycznie poczęła się przybliżać. Wówczas kobieta wielkim strachem przejęta rzuciła się na łóżko, zakrywając twarz kołdrą. Uczuła, że kołdrę tajemnicza postać siłą odchyliła, poczem obeszła dookoła łóżka, powtórnie kołdrę odchyliła i znikła. W febrycznym strachu kobieta zasnęła. Rankiem wydawało jej się, że to przykry sen, jednakże postanowiła na następną noc przeprowadzić się do pokoju, zaprosić przyjaciółkę na noc, nie mówiąc jej nic o przyczynie. Następnej nocy obie spały w pokoju. O tejże samej porze rozległ się w kuchni niebywały łoskot, tak, że sądziły, że złoczyńcy zakradli się i wynoszą wszystkie rzeczy i meble. W obawie o życie postanowiły milczeć. Scena ta trwała przeszło pół godziny. Jakież było ich zdziwienie rano, kiedy sprawdziły, że wszystkie rzeczy i meble są w należytym porządku.

Następnej nocy, w tejże samej porze wachlarz japoński wachlował je przez dłuższą chwilę. Obydwie panie po tym wypadku śmiertelnie zachorowały, a chorobę pogorszyła wiadomość, przywieziona przez męża, że brat jej umarł właśnie w tej porze, w której po raz pierwszy zauważyła tajemniczą postać we drzwiach. Wówczas dopiero przypomniała sobie, że wygląd brata zgodny był zupełnie z wyglądem widziadła. Następnie przyszło im na myśl, że dopóki ciało nie było pogrzebane, widziadło ukazywało się i dawało znaki.

— Wypadek ten — zakończył pan Bernardi — każdej chwili może być sprawdzony. Wszystkie te zdarzenia — dodał — jak wiele innych rzeczy, świadczy, że świat pozagrobowy istnieje.

KONIEC.

Kronika tygodniowa

Mamy zatem nowy Sejm i Senat, urzędujące już w pełnym składzie i pobierające dyety, mamy już dwu marszałków, sejmowego i senackiego, w osobach p. p. Rataja i Trąmpczyńskiego, na św. Mikołaja dostajemy pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, nasze życie parlamentarne wchodzi więc na nowe tory, daj Boże, jak najpomyślniejsze. To tylko bieda, że nasza kadencya rozpoczęła się w przeddzień św. Andrzeja, t. j. wówczas, gdy zwykle każdemu, kto zasięga wróżby, jaki będzie rok następny, dostaje się zwykle figa. A choć należy ona dziś do owoców bardzo poszukiwanych i trzeba za nią, jak zresztą za wszystko, płacić bajońskie sumy, nie należy przecież do pożądanych nabytków.

W łonie nowego sejmu toczą się między stronnictwami pertraktacye o utworzenie większości, zdolnej do rządzenia, ewentualnie o wynalezienie „języczka u wagi", stary bowiem kiwał się tak długo, aż się wykiwał, a jego głowa, nasz krakowski Wierzynek, odpoczywa, nie wszedłszy w skład ojców narodu. Wyjdzie może na tem lepiej nasze miasto, jeśli jego ojciec będący dotąd jedną nogą w Warszawie, a drugą w Krakowie, pozostanie obiema w swem rodzinnem mieście, choć do rządzenia nóg nie potrzeba, a wystarczy głowa.

Pierwszą i główną troską nowego sejmu musi być pchnięcie naszego systemu gospodarczego na nowe tory, aby dotychczasowy system polityki z dnia na dzień, bez oglądania się na dalszą przyszłość, wziął raz w łeb, aby nasza marka zyskała nareszcie jaką taką wartość, chociażby dawnego czworaka. Jest to żądanie bardzo śmiałe i zapewne długo jeszcze będziemy musieli czekać na jego zrealizowanie, jest to jednak konieczność, bez której najbliższej nawet przyszłości wyobrazić sobie nie możemy, jeśli nie mamy podzielić losu Rosyi sowieckiej lub Niemieckiej Austryi. Nasza marka traci w dalszym ciągu coraz bardziej na swej wartości, nie przedstawiając dziś już nawet wartości papieru, na którym się ją drukuje. Barometrem wskazującym ciśnienie finansowe, jest dolar amerykański, równający się siedmnastu tysiącom marek, a obok niego nasza nowa ośmio-procentowa „złota pożyczka", idąca niemal co tydzień w górę i to za każdym razem okrągło o dziesięć tysięcy marek na każdej sztuce, opiewającej na pięćdziesiąt złotych polskich. Tak się zatem wszystko składa, że, wyrażając się potocznym językiem, okoliczności grożą każdej chwili zupełnem opadnięciem i trzeba na gwałt znaleść szelki, aby się od tego nieszczęścia uchronić.

Narazie szuka się środków ratunku w podwyższeniu wszelkiego rodzaju opłat rządowych, ceł i podatków, co z natury rzeczy pociąga za sobą nowe podrożenie wszelkich najniezbędniejszych artykułów, w konsekwencyi zaś potrzebę podwyższenia płac i zarobków, czemu zaradzano dotąd nowemi emisyami banknotów, tracącemi *eo ipso* na swej wartości. Nie doszliśmy wprawdzie jeszcze do tego stanu, jak Rosya lub Austrya, gdzie banknoty milionowe nie należą bynajmniej do rzadkości, ale stoimy w przededniu, iż nasze „lisy, tygrysy i słonie", choć ich mamy tak wiele, niedługo nie wystarczą, bo trudno nosić ze sobą worek lub conajmniej potężną torbę, wybierając się do miasta na najmniejsze zakupno.

Kto będzie naszym nowym ministrem skarbu, tego dotąd nie wiemy, w każdym razie nie zazdrościmy temu panu jego wysokiego stanowiska i połączonych z niem kłopotów, stających się z każdym dniem cięższymi, bo nawet wymyślanie nowych podatków i opłat nie jest rzeczą tak łatwą i raz wreszcie musi się skończyć, nie mogąc iść w nieskończoność. Paskarze wychodzą na tem wprawdzie bardzo dobrze, jeśli naprzykład tytoń drożeje co miesiąc, mogą sobie bowiem przygotować spokojnie zapasy bez wielkiego ryzyka, wiedząc o tem, że niedługo mogą się ich pozbyć po daleko wyższych cenach. Najściślejsza kontrola jest w tym wypadku bezprzedmiotową, liczenie zaś na sumienność i obywatelskie poczucie nie zawsze prowadzi do celu. Poprostu chciało się płakać ze wzruszenia, jak nam rząd wierzy i jak liczy na naszą sumienność, gdy w ubiegłym tygodniu przeczytaliśmy komunikat ministerstwa skarbu, ogłaszający zaprowadzenie nowego podatku od zapałek, w kwocie po cztery marki od pudełka i wzywający także prywatne osoby, posiadające w domu zapas ponad sto pudełek, aby takowy, celem dodatkowego opodatkowania, zgłaszały w najbliższym urzędzie skarbowym. W dzisiejszych ciężkich czasach musi się być przezornym i ze względu na rosnącą coraz bardziej drożyznę, czynić zapasy najniezbędniejszych do życia artykułów, nie ulega zatem kwestyi, że znajduje się u nas sporo gospodarstw domowych, posiadających więcej, niż sto pudełek zapałek, nie wątpimy przecież, że nie znajdzie się ani jeden osobnik, który zadość uczyniłby wezwaniu i zgłosił się w odnośnym urzędzie, gdzie oczywiście przyjętoby opłatę, ale w duchu wyśmiano się z jego sumienności i przesadnej uczciwości. Po sklepach i składach chodzą komisye, spisujące ilość posiadanych zapałek, ale i ta kontrola nie prowadzi do celu, kupiec bowiem posiadany większy zapas potrafił już ulokować w takiem miejscu, dokąd wzrok władzy nie sięga, a skąd one w swoim czasie wyjdą na widok publiczny po wyższej cenie, zasilając pokaźnie głęboką kieszeń sprzedającego. O ile zatem na owo ratowanie naszych finansów przez ciągłe podwyżki opłat narzeka ogół konsumentów, o tyle chwalą je sobie sprzedający, choć i oni zaczynają już utyskiwać na to, iż zbyt często muszą chować i wyjmować.

Nie ulega kwestyi, że, o ile to dotyczy drożyzny, wchodzi w grę także i fatalna gospodarka państwowa, która znalazła się w rękach ludzi do tego zupełnie nie powołanych. Abstrahując od tego, czy są to ludzie z domowem wykształceniem, czy też o fachowem, przyznać się musi, że nie dorośli do swojego zadania i nie potrafią sobie dać rady na swych stanowiskach, a nie trzeba zapominać o tem, że często tak zwany „chłopski rozum" może się przydać więcej na coś, niż najbardziej wyedukowany. Otóż, tego właśnie „chłopskiego rozumu", czyli praktyczności, brak przeważnie kierownikom naszej administracyi i to we wszystkich jej działach, o złą wolę posądzać ich nie chcemy. Jak naprzykład dziwnie przedstawia się ciągłe podwyższanie taryf kolejowych. Od tygodnia zaledwie weszła w życie nowa podwyżka, a tutaj czytamy już, że nie dała ona spodziewanych rezultatów, a deficyt rośnie z każdym dniem, trzeba zatem myśleć o nowej. A ponieważ u nas wszystko robi się na wielką skalę, ceny skaczą sobie odrazu o sto procent. Wobec tego zapytać się należy, jakich cudownych środków używał naprzykład były rząd austryacki, skoro koleje żelazne przynosiły mu dochód, a nie deficyt, a to samo powtórzyć można, o ile się rozchodzi o sól, tytoń i. t. d. Nasi adnministratorowie mają widocznie nieszczęśliwą rękę i nic się im nie udaje, nawet podwyżki cen. Prawda, że dziś wszystko drożeje, więc i koszta przedsiębiorstwa każdego muszą się odpowiednio zwiększać, te jednak podwyżki, jakie rząd w czyn wprowadza, są stanowczo za wysokie i za częste. Gdyby ktoś powiedział przed ośmiu laty fajczarzowi, że tytoń, za który płaci kilka halerzy, dzięki dobroczynnym skutkom wojny kosztować będzie dwieście pięćdziesiąt marek i będzie do tego daleko gorszy, wyśmiałby się w oczy, a jednak, doczekawszy szczęśliwie tych nieszczęśliwych czasów, odczuł to na swej własnej skórze, kupuje w dalszym ciągu „przedni fajkowy" i klnie na czem świat stoi, wyczytawszy, że zarząd monopolu przygotowuje dla konsumentów „Gwiazdkę", t. j. nową podwyżkę o 50%, i to już od 15. grudnia, gdyż do pierwszego wytrzymać nie może.

W ślady przedsiębiorstw rządowych idą skwapliwie prywatne i, nie chcąc pozostać w tyle, podnoszą także ceny z taką szybkością, iż przeciętnemu śmiertelnikowi nie może się pomieścić w głowie, co jest powodem, iż jakiś artykuł, za który przedwczoraj płacił dajmy na to sto marek, wczoraj kosztował już sto pięćdziesiąt, a dziś żądają tylko... dwieście. Najsumienniejsi pod tym względem są nasi masarze i piekarze. Oni conajmniej dziesięć razy w miesiącu podwyższają ceny, ponieważ zaś przyzwoitość każe, aby w lokalu sklepowym był cennik, a ten, wedle ustawy, ma być zatwierdzony przez władzę przemysłową, nie można się dziwić, że sklepy ich są przeważnie zamknięte, gdyż oni są właściwie w tym czasie w magistracie, aby się postarać o to zatwierdzenie. Gdy powrócą do domu z zatwierdzonym już cennikiem, pokazuje się, iż ceny trzeba znowu podwyższyć, nie pozostaje zatem nic innego, jak wracać do magistratu i t. d. w koło Macieju. Nie lepsi od nich są szewcy i krawcy, ale z tymi ma się do czynienia najwyżej raz w roku, gdy tymczasem tamci potrzebni są codziennie, bo żołądek to despota, mruczący, jeśli mu się zadość nie uczyni.

Nowy rząd i nowy sejm musi więc przedewszystkiem pomyśleć o tem, aby sprawy ekonomiczne w jakiś sposób uregulować, dopóki bowiem to się nie stanie, marka nasza tracić będzie coraz bardziej na wartości, a niedługo możemy stanąć wobec katastrofy i braku zupełnego papieru w kraju, gdy zużyje się go na druk biletów bankowych. Biedny urzędniczyna, który dawniej sto koron uważał za majątek i posiadając je, nie wahał założyć się własnego ogniska domowego, dziś co pierwszego przynosi do domu pełną torbę wyładowaną banknotami, doliczyć się ich nie może, takie tego mnóstwo, a w rezultacie dochodzi do wniosku, że trzeba sobie będzie odmówić wszystkiego, co dawniej uważał za rzecz do życia niezbędną. Samo przeświadczenie, że się jest milionerem, do szczęścia nie wystarczy, gdy żołądek dopomina się o swoje prawa, coraz jaśniej przeświecają dziury na łokciach i kolanach, a trzewiki odmawiają już posłuszeństwa. Przemysłowiec lub rzemieślnik jest o tyle w szczęśliwszem położeniu, że może prowadzić handel zamienny, żądając za swe wyroby zamiast pieniędzy, najniezbędniejszych do życia artykułów, czyli, że jednem z dobrodziejstw wielkiej wojny światowej jest cofnięcie się w postępie o całe wieki, do okresu, kiedy nie znano pieniędzy, a za wszystko płacono jakimś towarem. Gdyby wówczas istnieli urzędnicy i pobierali tak jak dziś wynagrodzenie w gotówce, byliby skazani na śmierć głodową, co czeka i naszych białych murzynów, skoro nie wynaleziono dotąd sposobu przygotowania banknotów, aby były lekko strawne i mogły służyć jako pożywienie.

W pierwszym rzędzie, aby poprawić nasze wewnętrzne stosunki ekonomiczne, powinno się przestrzegać pilnie zakazu wywożenia za granicę artykułów spożywczych, których mamy dość, lecz nie dla siebie, ale dla obcych. W tym kierunku szwankuje bardzo nasza administracya, opierając się na fałszywych datach statystycznych i dając zezwolenia na wywiezienie nadmiaru jakiegoś artykułu, a w rezultacie dowiaduje się, że dla własnych konsumentów nic nie pozostało. Znane były wypadki, że mieszkaniec Wieliczki musiał jeździć do Krakowa po sól, gdyż na miejscu dostać jej nie mógł, mieli ją jednak różni wywozowi paskarze. Również agraryusz, czy to wielki, czy mały, całą zawartość stodoły lub śpichlerza uważa za nadmiar, po zbywa się go za granicę, a wewnątrz kraju rosną tymczasem ceny za zboże i inne ziemiopłody do niebywałych rozmiarów. Podobnym praktykom trzeba raz kres położyć i zabrać się do sanacyi, aby przypadkiem nie było zapóźno.

Czy jednak nowe rządzące czynniki dadzą sobie z tem radę, to pytanie, na które dziś trudno odpowiedzieć. Pierwsze chwile naszego sejmu nie pozwalają roić zbyt różnych nadziei, stwierdziły bowiem, że w dalszym ciągu prowadzić się będzie politykę przedewszystkiem na korzyść poszczególnych stronnictw, nie ogółu, i w tym kierunku można liczyć na porozumienie się między poszczególnemi grupami przy tworzeniu większości parlamentarnej, ale tylko od wypadku.

Będzie to zatem prowadzenie interesów politycznych pod hasłem *pro partia*, a nie *pro Patria*.

Do niedawna jeszcze, bo już po wyborach, czytaliśmy w prasie endeckiej wymyślania na ludowców, Piastowcy nie pozostawali oczywiście dłużni i rzucali siarczyste gromy na endecyą, które jednak z każdą chwilą coraz bardziej łagodniały. Jeszcze miesiąc temu nikt nie byłby przypuszczał, aby endek mógł z piastowcem pójść ręka w rękę, zapomniał o tem nawet w swym przybocznym organie sam pan prezydent Witos, tymczasem, o dziwo, wybór marszałka Sejmu i Senatu stwierdził, że między Endecyą a Piastowcami doszło już do pierwszego porozumienia.

stanowienia Anglii i Francyi, dokłada starań, aby włoskie interesy nie poniosły żadnego szwanku, jego polityczny debiut, jak zapewnia prasa zagraniczna, powiódł się zupełnie.

Głównym szkopułem, o który rozbija się porozumienie, jest przedewszystkiem kwestya cieśnin morskich, wysuwana na pierwszy plan głównie przez Anglię, a zwalczana przez Turcyę, poza nią nie brak także i innych, nie idących w smak Koalicyi, jak: zrzeczenie się mandatów nad Palestyną, Syryą, zupełne usamodzielnienie Egiptu, sprawa tureckich pól naftowych i t. d. Wszystkie one są ważne i tak różnorodne, że wiele czasu będzie potrzeba, aby dojść do porozumienia, mającego zapewnić Europie trwały pokój na Wschodzie.



Konferencya w Lozannie: Przybycie Mussoliniego na wstępne posiedzenie konferencyi.

Nowy kalif.

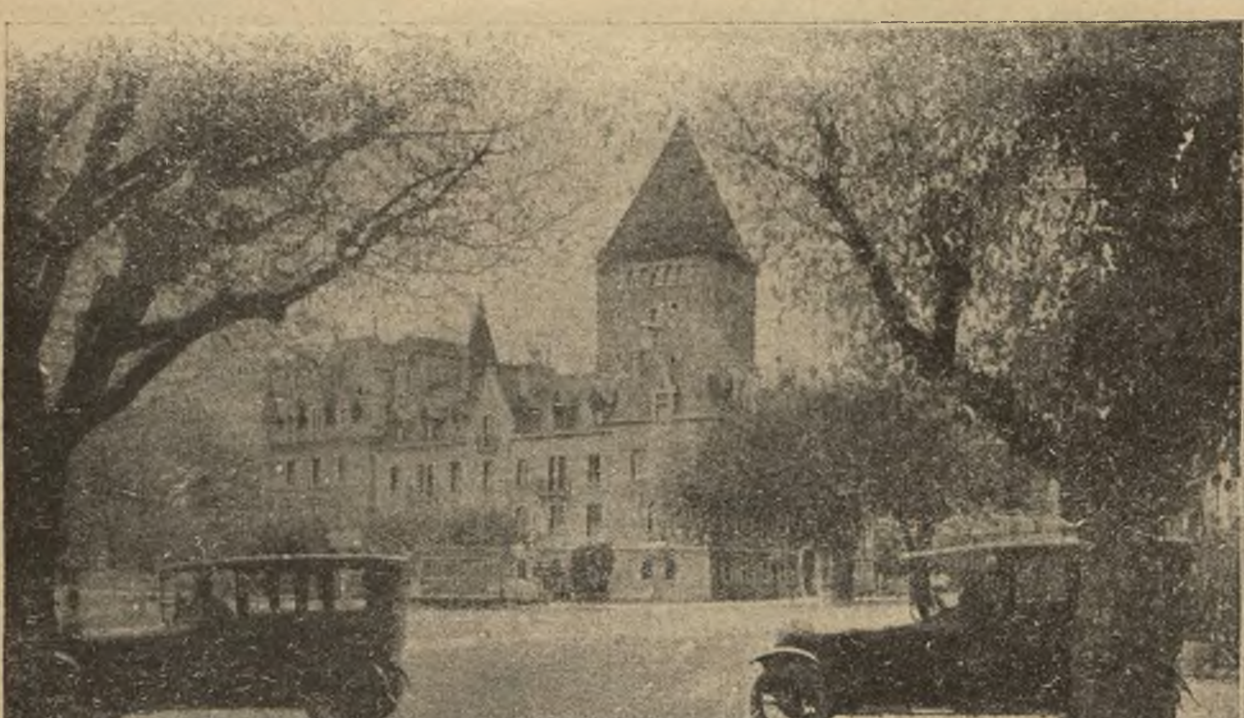
Wmięszanie się Turcyi w wojnę światową, jej pogrom i następujące potem wypadki, zakończone zwycięstwem Turków nad Grekami, nie pozostały bez wpływu na formę rządów w państwie ottomańskiem. Dotąd każdorazowy sułtan turecki był równocześnie kalifem, to jest głową kościoła mahometańskiego, Zgromadzenie Narodowe w Angorze odebrało mu jednak władzę świecką, przejmując ją na siebie, a pozostawiając jedynie zwierzchnictwo religijne nad wyznawcami Islamu. Dotychczasowy sułtan, Mahomet VI., decyzyi Zgromadzenia Narodowego nie przyjął do wiadomości, a nie czując się dość bezpiecznym w Konstantynopolu pod opieką „wysokich komisarzy“ koali-



Konferencya w Lozannie: Ministrowie spraw zagranicznych głównych mocarstw Koalicyi: Lord Curzon (x) Mussolini (xx) i Poincaré (xxx) przed hotelem *Beaurivage* w Ouchy.



Konferencya w Lozannie: Miejsce zamieszkania delegacyi francuskiej, japońskiej i tureckiej w Lozannie podczas konferencyi.





Konferencya w Lozannie: 1.) Zamek Ouchy, miejsce posiedzeń konferencyi. 2.) Venizelos opuszczający hotel *Beauséjour.*

cyjnych, opuścił w dniu 17 listopada potajemnie swą stolicę i na pokładzie angielskiego krążownika „Malaya“ odpłynął na Maltę, skąd wydał proklamacyę do muzułmanów, przedewszystkiem zaś indyjskich, że z praw swych nie rezygnuje i pozostaje nadal sułtanem i kalifem. Narzeka przytem, że padł ofiarą intryg francuskich.

Tymczasem Zgromadzenie Narodowe, które postanowiło rozdział władzy świeckiej i duchownej przyjęło również za zasadę, że osoba kalifa ma być odtąd wybieraną z pomiędzy członków upra-



Przedstawiciel Uniwersytetu Jagiellońskiego w Sejmie: Prof. Władysław Konopczyński.

wnionej do piastowania tej godności rodziny, oznaczając przytem zalety, jakiemi powinien się odznaczać każdorazowy duchowy zwierzchnik świata muzułmańskiego.

Wybór padł na księcia następcę tronu Abdula Medjida, syna zamordowanego w r. 1876 sułtana Abdula Azisa.

Nowy kalif, człowiek już starszy, ale jeszcze w pełni sił duchowych i fizycznych, przez szereg lat internowany był w pałacu Tchiragan, a czas przymusowego swojego odcięcia od świata obrócił na kształcenie się, nie obcą jest mu też kultura



Nowy kalif: Abdul Medjid wraz z swą trzynastoletnią córką, Durri Chehwar.



Nowy kalif: Jeden z ostatnich publicznych występów zdetronizowanego sułtana, Mahometa VI. przed jego ucieczką.

europejska, odznacza się zamiłowaniem sztuk pięknych, uchodzi za zdeklarowanego przyjaciela Francuzów. Ofiarowaną sobie godność przyjął i, po raz pierwszy od wieków, nowy kalif podczas uroczystości inauguracyjnej wystąpił tylko w płaszczu Proroka, a bez tradycyjnego miecza przy boku na znak, że jest on tylko duchowym, a nie świeckim władcą muzułmanów. Abdul Medjid nie jest fanatykiem religijnym, o czem świadczy najlepiej fakt, że trzynastoletnią swą córeczkę, choć prawowierną muzułmankę, wychowuje równocześnie i w myśl zasad Koranu i europejskiej kultury.

Ma zatem Islam obecnie dwu kalifów, z których każdy uważa się za jedynie prawowitego, co pociągnąć musi za sobą rozłam i wewnętrzne tarcia w muzułmańskim świecie, na czem, jak się zdaje, głównie Europie zależało.

Przedstawiciel Uniwersytetu Jagiellońsk. w Sejmie.

Jeden z wybitnych mężów nauki i wiedzy, znany w szerokich kołach naszego miasta profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, Władysław Konopczyński zasiada w Sejmie jako poseł.

Młody uczony (ur. 1880 w Warszawie) ukończył tamże w r. 1903 wydział prawny, a w r. 1908 uzyskał we Lwowie doktorat filozofii. W r. 1911 habilitował się w Krakowie, profesorem został w r. 1917.

O ruchliwości i intenzywności umysłowej pracy prof. Konopczyńskiego niech świadczy kilka dat:

Jest on członkiem Towarzystwa naukowego w Warszawie i od r. 1922 członkiem korespondentem Akademii Umiejętności. Poza tem brał żywy udział w Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej, w Tow. Etycznem, Związku Inteligencyi polskiej.

Prof. Konopczyński posiada już znaczny dorobek prac naukowych z zakresu historyi. Z pod pióra jego wyszły między innemi następujące prace: „Polska w dobie wojny siedmioletniej“, „Liberum veto“, „Geneza i ustanowienie Rady nieustającej“, „Mrok i świt“, „Od Sobieskiego do Kościuszki“ itd.

Prof. Konopczyński brał również udział w Biurze prac kongresowych przy delegacyi polskiej w Paryżu.

W niniejszym numerze podajemy portret zasłużonego działacza i uczonego.



Najstarszy wyborca w Polsce: Błażej Chłodek, liczący obecnie 110 lat życia.

Niemiecki kanclerz o sytuacyi.

Niezbyt długo kierował dr. Wirth polityką niemiecką. Z każdym niemal dniem pogarszały się stosunki, tak wewnętrzne, jak i z zagranicą, upadek Lloyd'a George'a pozbawił Niemcy najpotężniejszego protektora, na którego pomoc bardzo liczyli. Kwestya odszkodowań wojennych i niesłychany spadek marki postawiły Niemcy nad brzegiem przepaści, Francya, nie mogąc się doczekać spłaty, grozi zastosowaniem najostrzejszych środków, wzrastająca coraz bardziej drożyzna staje się powodem wewnętrznych niepokojów, a tę niepewną sytuacyę starają się wyzyskać dla siebie z jednej strony monarchiści, z drugiej komuniści.



Śmierć Janiny Borowskiej: Oskarżona swego czasu o zamordowanie adwokata Lewickiego — dr Janina Borowska.

Rządzenie krajem w tych warunkach nie było też łatwe i dr. Wirth, uznawszy, że przechodzi jego siły, oddał to niewdzięczne brzemię następcy, a tym, po długich poszukiwaniach został dr. Cuno, dyrektor Hambursko-amerykańskiego Towarzystwa Przewozowego *(Hapag)*, jeden z najlepszych współczesnych niemieckich ekonomistów.

Usiłowania dr. Cuna, by stworzyć gabinet opierający się na większości parlamentarnej nie powiodły się. Socyaliści odmówili współpracy w gabinecie, w którym byłaby reprezentowana niemiecka partya ludowa; wprowadzenie zaś do gabinetu skrajnej prawicy (Deutschnationale), stojącej na stanowisku niepłacenia, byłoby prowokacyą dłużników Niemiec. Dr. Cuno wybrał więc drogę pośrednią: utworzył gabinet częściowo pozaparlamentarny, w skład którego wchodzą mężowie zaufania partyi środka: niemieckiej partyi ludowej, demokratów i centrum. Poparcie tych trzech partyi tylko jest niewystarczające, gdyż rozporządzają one 200 głosami na 469. Cuno zmuszony będzie przeto do lawirowania pomiędzy lewicą i prawicą.

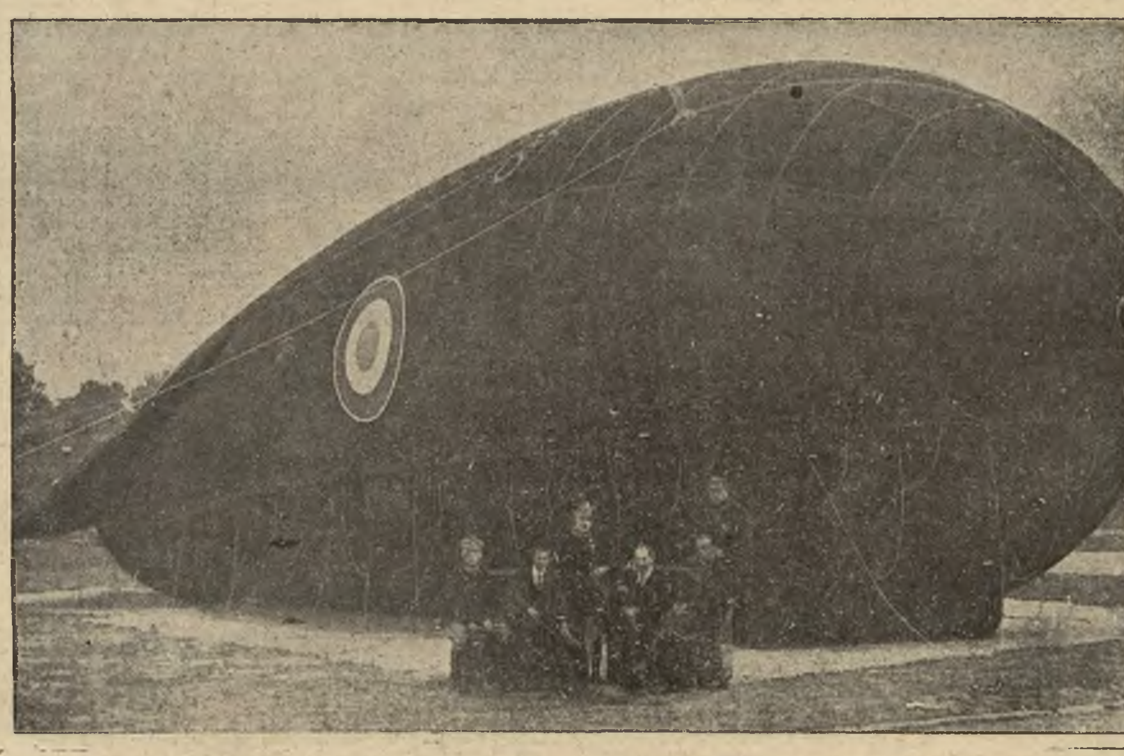
Oświadczenie programowe, które nowy kanclerz wygłosił w parlamencie, odznaczało się skutkiem tego chwiejnością i ostrożnością. Faktycznie ekspose nie zawiera niczego nowego i mógłby wygłosić je również dobrze i poprzednik jego dr. Wirth.

Najwięcej poświęcił Cuno dwom najważniejszym sprawom: odszkodowawczej i stabilizacyi waluty. Poza stwierdzeniem, że w sprawie odszkodowań i stabilizacyi waluty nowy rząd kontynuować będzie politykę dr. Wirtha, ekspose nowego kanclerza nie zawierało nic ciekawego. Ciekawe natomiast były oświadczenia stronnictw; z wyjątkiem komunistów żadna partya nie zajęła stanowiska opozycyjnego.

Nowy gabinet zadowolił się uzyskaniem votum zaufania parlamentu co do swego programu w sprawie odszkodowań. Odnośny wniosek uzyskał wprawdzie olbrzymią większość, gdyż jedynie komuniści głosowali przeciwko niemu; większość ta świadczy jednak tylko o jednomyślności partyj niemieckich o ile chodzi o odszkodowania, nie może zaś być rękojmią długotrwałości sztucznie zlepionego gabinetu dr. Cuna.



Niemiecki kanclerz o sytuacyi: Następca dr. Wirtha na stanowisku kanclerza Rzeszy, dr. Cuno.



Polska flota powietrzna: Olbrzymi balon „Captiv“ w Bronowicach.

Najstarszy wyborca w Polsce.

Człowiek, którego podobiznę w niniejszym numerze podajemy — to najstarszy wyborca, bodaj czy nie najstarszy człowiek w Polsce.

Błażej Chłodek z Górnego Śląska, powiatu rybnickiego, urodził się w r. 1813 w Niewiadomiu Górnym, liczy więc obecnie nie mniej jak 110 lat życia!

Polska flota powietrzna.

Od czasu wskrzeszenia Polski jako samodzielnego państwa — najszybciej i najlepiej ze wszystkich dziedzin państwowego życia — zorganizowała się nasza armia.

Armia ta, dla której nie mają słów uznania najpierwsze powagi fachowe za granicą, rozporządza dziś nietylko wybornie wyszkolonym dzielnym i karnym żołnierzem, nietylko liczebnie — w stosunku do innych państw imponująco się przedstawia, ale po za tem rozporządza wszystkimi możliwymi działami i rodzajami broni, wszystkimi środkami bojowymi i pomocniczymi, na jakie wojenny geniusz ludzki w ostatnich czasach się zdobył.

Armia polska posiada między innemi wybornie zorganizowaną i wyszkoloną służbę lotniczą zarówno w dziale aeroplanów, jak i balonów.

Jeden z batalionów aerostatycznych ma pomieszczenie w Bronowicach pod Krakowem. Batalion, pozostający pod dowództwem kapitana Trawińskiego — rozporządza wielką ilością balonów wolnych i „captiv“ (na uwięzi).

W dzisiejszym numerze podajemy zdjęcie olbrzymiego balonu na uwięzi (captiv) na polach bronowickich.

Śmierć Janiny Borowskiej.

Mało kryminalnych procesów wstrząsnęło tak silnie opinią naszego miasta i kraju — jak głośna swego czasu sprawa zabójstwa ś. p. Włodzimierza Lewickiego.

Aresztowana pod zarzutem tej zbrodni J. Borowska nie przyznała się do winy i stanowiska swego nie zmieniła i w ciągu rozprawy, która ciągnęła się przed trybunałem przysięgłych przez szereg dni wśród niebywałego naprężenia opinii.

W rezultacie Janina Borowska została uwolnioną większością głosów i w niedługi czas zniknęła z horyzontu krakowskiego.

Słuch o niej zaginął, a opinia chciwa senzacyi zaprzestała się interesować przebrzmiałą i skończoną sprawą. Dopiero teraz telegramy doniosły, że w Ameryce otruła się Janina Borowska znana ze senzacyjnego procesu o zamordowanie adwokata Lewickiego w Krakowie. Borowska wyjechała do Ameryki i tam była lekarzem-położnikiem. Z okazyi jej samobójstwa w prasie zagranicznej pojawił się o niej szereg fejletonów, w których przypominano szczegóły jej procesu w Krakowie.

„KUPUJCIE 8% Pożyczkę Złotą“

Nowości wydawnicze! Wacław Grabiański Nowości wydanicze!

PRZESILENIE Dramat w 3-ch aktach.

DWIE NOWELE (Stary rybak. Sprawiedliwości)

Kraków, Gebethner i Wolff. 1922.

WYJĄTKI Z RECENZYJ.

...„Przesilenie“ daje poznać ciekawy wysiłek stworzenia dramatu politycznego, rzuconego na szersze tło spraw społecznych. Zamierzenie niezmiernie trudne przeprowadza autor ze znaczną kulturą literacką i publicystyczną. W dziedzinie twórczości na polu dramatu jest „Przesilenie“ zjawiskiem oryginalnem i ciekawem. „Nowa Reforma“ Kraków, Nr. 13; 16 stycznia 1922.

...Akcya toczy się współcześnie, a obfituje w szereg scen o silnem dramatycznem napięciu często graniczącem z tragizmem... „Kurjer Warszawski“ Warszawa, Nr. 34, 3 lutego 1922.

...W zawiązaniu i przeprowadzeniu sztuki znać wybitny nerw sceniczny. Język mocny i zwięzły sprawia, że utwór czyta się miło i z zainteresowaniem... „Głos Narodu“ Kraków, Nr. 91, 22 kwietnia 1922.

...Najcharakterystyczniejszym dla nowel Grabiańskiego jest symbol: „Stary rybak“ jest symbolem idei-siły, która trzyma człowieka przy życiu, zaś w „Sprawiedliwości“ widzimy obraz walki gminu ze wszystkiem, czego nie zdolny jest objąć rozum człowieka i czego wiara nie zamyka w sobie... „Głos Narodu“ Kraków, Nr. 91, 22 kwietnia 1922.

Tegoż autora: Wojenny Balonik Bajki i nie-bajki, Piekło (Szkice z wojny) Rymy i proza.

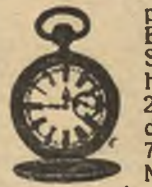
REKLAMA

jest najlepszym środkiem do rozwoju

HANDLU i PRZEMYSŁU

Jedynie najtańszy dom handlowy

IGNACY CYPRES Kraków, Szewska 13/N.I.



poleca niklowy system Roskopf Mk 12.000, Budzik z przedwojennym werkiem 14.000—. Skrzypce ze smyczkiem 28.000—, i wyżej. Harmonje, wiedeński model, jednorzędówka 25.000, dwurzędówka 45.000—. Trąby akordeonowe 4.000 i 5.000. Djamenty do szkła 7.500 i 8.500. Brzytwy 3.000, 3.500 i 4.000—. Maszynki do włosów 7.000 i 8.000 Maszynki do samogolenia 5.000 i 6.000. - Pas do brzytwy 3.000—. Kamień 1.500. - Pudła do skrzypiec 10.000 - 13.000 Mkp Przy zamówieniu połowę zadatku, resztę za pobraniem Cennik illustrowany za nadesłaniem Mk. 200 przekazem.

Kupuję złoto i srebro.

TYGODNIK DOSTAW

we Lwowie, ul Potockiego 26138, tel. 259

Czasopismo poświęcone Polskiemu Dostawnictwu i Odbudowie, rozpoczynając

15 r. istnienia

wyda z tej okazji „Na Gwiazdkę“ i „Nowy Rok“ 2 wielkie numery agitacyjne, które stanowić będą jak corocznie Przegląd Wielkiego Przemysłu Fabrycznego całego Państwa Do ogłoszeń w tych numerach zapraszamy Polski Przemysł Fabryczny oraz wszystkie większe Instytucje bankowe i handlowe.

T-wo Wydawn. Tygodnika dostaw

S-ka z ogr. odp.

Red. Marjan Wiktor Jaworski. Red. O. Morecki.

Istniejący od lat dwudziestu

Handlowo-przemysłowy Związek katol. krawców

Stowarz. zarej. z ogran. poręką.

w Krakowie, Floryańska 7.

przyjmuje zamówienia na ubrania męskie podług miary, z własnego lub powierzonego materyału. Obsługa rzetelna, terminowa. - Suknie dla Przew. Duchowieństwa sporządzają fachowi specyaliści. Sprzedaż materałów na kostyumy męskie i na damskie.

Każda kobieta przeczytać musi książkę prof. R. Gerlinga

„Nie bierz mężczyzny który...“

Rady i wskazówki (w tłum. Ignacego Nikorowicza.

34 niezmiernie ciekawych ilustracyi. – Cena 1150 Mp. z przes. pocztową Cena dwóch książek 1950 Mp.

Każdy mężczyzna przeczytać musi książkę prof. R. Gerlinga

„Dziewczyna której za żonę brać się nie powinno“

(w tłum. Ign Nikorowicza) 16 ilustracyi niezmiernie ciekawych. Wydanie III. rozszerzone. – Cena 1150 Mkp. z przesyłką poczt.

Motto: Należy dokładnie poznać się wzajemnie i wniknąć w swoje charaktery, zanim się zadecyduje związać losy swego życia z drugą istotą Szał bowiem jest krótki a żal i skrucha trwa bardzo długo. Dwie te książki najwybitniejszego socyologa, znalazły w całym świecie wielkie uznanie Książki te dają liczne wskazówki rodzicom mającym córki na wydaniu, młodym kawalerom oraz pannom. Liczne ilustracye przedstawiają typ' mężczyzn i kobiet niezdolne do małżeństwa.

Zamówienia skierować należy „pod adresem:“ Wydawnictwo Wiedeńskiego Przeglądu Polskiego Wiedeń, Austrya, I. Schwertgasse 4. Pieniądze przesyłać należy w listach polec. lub pod adresem: „Przegląd Polski“ Warszawa, Pocztowa Kasa Oszczędności, konto Nr. 5550

Dr Witold Lipiński

ordynuje w chorobach -- skórnych -- i wenerycznych

Aleja Mickiewicza L. 14.

(róg ulicy Czystej)

od godz. 2—5 p poł

Księga pamiątkowa wielkiej wojny

jest do nabycia w Admin. „Nowości Illustr.“

„HUMOR POLSKI“

Dwutygodnik humorystyczny polityczno-satyryczny. Cena egz. 200 Mk.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków IV., ul. Kazimierza Wielkiego L. 65.

Ważne dla p. p. właścicieli will, hoteli, i uzdrowisk!



Piece oraz kuchnie kaflowe przenośne o 5 kanałowym opatentowanym systemie wewnętrznym w zupełności zastępujące stałe piece pokojowe.

Kafle kwadratelowe, majolikowe, berlińskie w wagonowych ilościach, terrakotę, glazurę polecają:

Zakłady Ceramiczne „HALIS“

I. Kulesza i S-ka Warszawa, ulica Warecka L. 14. Telefon Nr. 46-62.

Przyjmują wszelkie roboty w zakres zduństwa wchodzące.

„DZIATWA POLSKA“

dwutygodnik illustrowany.

Pismo dla dzieci.

Wychodzi

1 i 15 każdego miesiąca

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Kazimierza W. 95.

:—: Telefon Nr. 479 :—:

WEŁNY (Bialsko-Bielskie)

na ubrania, kostyumy poleca detalicznie

W. WILKOWA,

Kraków Karmelicka 21.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Julian Bartoszewicz. Klisze własnego zakładu. Druk. D. E. Friedleina.